

*„Pierwszy raz jesteśmy w stanie zobaczyć życie dokładnie z obu stron,
spojrzeć na przeszłe doświadczenia, wchodząc do chwili obecnej”*

Reshad Feild

WAYNE W. DYER

TAK
MIAŁO
BYĆ

*Historia Wayne'a Dyera, który zrozumiał,
że w życiu nic nie dzieje się bez przyczyny*

WAYNE W. DYER

TAK MIAŁO BYĆ



*Historia Wayne'a Dyera, który zrozumiał,
że w życiu nic nie dzieje się bez przyczyny*



TYTUŁ ORYGINAŁU

I can see clearly now

Przełożył: Maciej Lorenc

Redaktor prowadzący: Beata Szukajt

Redakcja: Grzegorz Krzymianowski

Korekta: Irena Zaucha-Nowotarska

Projekt okładki: Edyta Woźniczko

Zdjęcie na okładce: My Life Italy, www.mylife.it

Skład: skladigrafika@gmail.com

I CAN SEE CLEARLY NOW

Copyright © 2014 by Wayne W. Dyer

Originally published in 2014 by Hay House Inc. USA

Słuchaj radia Hay House na www.hayhouseradio.com

Copyright © for Polish edition by ILLUMINATIO Łukasz Kierus 2015

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2015

ISBN: 978-83-63965-60-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/samsarapl

 **SAMSARA**

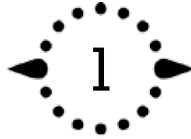
www.samsara.pl

Wydawnictwo Samsara

E-mail: wydawnictwo@samsara.pl

Dział handlowy: zamowienia@samsara.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie www.samsara.pl



◀ Jest okres Świąt Bożego Narodzenia. Kilka tygodni temu zbombardowano Pearl Harbor, a Ameryka została wciągnięta w wojnę. Obydwaj bracia mojej mamy służą w wojsku – jeden w Europie, drugi na Pacyfiku. Z ojcem nie mam już kontaktu. Ciągłe hulanki z innymi kobietami, nadużywanie alkoholu i regularne konflikty z prawem, w wyniku których kilkakrotnie trafiał do więzienia, doprowadziły ostatecznie do tego, że moja matka nie była w stanie dłużej z nim żyć. W pewnym momencie po prostu przestał wypełniać swoje ojcowskie obowiązki i zniknął. Moja mama żyje więc samotnie i ma do wyżywienia trójkę dzieci poniżej piątego roku życia. Kiedy musi jechać do pracy, zawozi trzech synów do swojej matki, która zajmuje się nimi przez cały dzień.

Razem z mamą i moimi dwoma starszymi braćmi czekam na autobus na Jefferson Avenue, we wschodniej części Detroit. Mamy na sobie kombinezony narciarskie, rękawiczki z jednym palcem, kalosze i nauszniki. Stoimy na przystanku autobusowym obok czegoś, co wygląda na dużą górę śniegu zepchniętego na pobocze przez pług. Szosa została posypana solą, która rozpuszcza nieprzerwanie padającą śnieg, zmieniając go w obrzydliwą papkę. Przejeżdżająca przed nami ciężarówka obryzguje nas bieżą z taką siłą, że tracimy równowagę. Choć lądujemy bezpiecznie na gigantycznej stercie śniegu, jesteśmy przemoczeni.

Mama jest zrozpaczona – ma później iść do pracy, a jej ubranie jest pokryte brudną, słoną papką. Nie ukrywa rozdrażnienia. Odkąd odszedł od niej mąż, ewidentnie straciła kontrolę nad swoim życiem i z trudem udaje jej się związać koniec z końcem. Sytuacji nie poprawia utrzymujący się od jakiegoś czasu kryzys gospodarczy ani wojna światowa. Trudno jest znaleźć jakąkolwiek pracę, przez co mama jest w pełni uzależniona od skromnej pomocy ze strony swojej rodziny. Jej krewni również odczuwają jednak skutki długotrwałej zapaści ekonomicznej. To bardzo trudny okres, ponieważ brakuje wszelkiego rodzaju towarów, a wojna wciąż trwa.

Moi dwaj bracia również są bardzo poruszeni. Pięcioletni Jim próbuje pocieszyć mamę, a trzyletni David płacze wniebogłose. A ja? Ja cieszę się swoim życiem. Czuję się tak, jakbyśmy leżeli na wielkim zamku ze śniegu i uczestniczyli w niezapowiedzianym przyjęciu. Możemy się przecież dobrze bawić! Nie do końca rozumiem, dlaczego wszyscy są tak rozczłosczeni i podenerwowani.

W pewnym momencie z moich ust wydobywają się następujące słowa: „Wszystko w porządku, mamusiu. Nie płacz. Możemy tu po prostu wszyscy zostać i pobawić się w śniegu”.

Jestem dzieckiem, któremu rzadko zdarza się płakać. Zawsze staram się sprawić, że wszyscy poczują się dobrze i zaczną się śmiać – bez względu na to, co się w danym momencie dzieje. Jestem dzieckiem robiącym głupie miny, aby rozweselić smutne otoczenie. Jestem małym chłopcem, który mówi: „Musi tu gdzieś być kucyk” nawet wtedy, gdy stoi przed piaskownicą wypełnioną gnojem. Nie wiem, w jaki sposób oddać się smutkowi. Najwyraźniej wykazuję naturalną tendencję do szukania jasnych stron rzeczywistości i niewiele uwagi poświęcam rzeczom, którymi wszyscy wokół się zamartwiają.

Według mojej mamy jestem najbardziej niezależnym i dociekliwym chłopcem, jakiego ona i pozostali członkowie jej rodziny kiedy-

kolwiek widzieli. Od urodzenia mam pogodne usposobienie i bardzo się cieszę, że przyszedłem na ten świat. Kiedy miałem dziewiętnaście miesięcy, byłem prawie tak duży, jak Dave, który jest osiemnaście miesięcy starszy ode mnie. Próbuję rozśmieszać brata i dbać o to, żeby czuł się bezpiecznie. Odnoszę bowiem wrażenie, że się czegoś boi, źle się czuje i przez większość czasu jest smutny. Rzadko się uśmiecha. Dla mnie natomiast świat jest niezwykle fascynujący. Uwielbiam się po nim błąkać i go poznawać.

W okresie dorastania niczym się nie martwię. Wszystko, co widzę wokół siebie, wywołuje we mnie zachwyt i podziw. Chcę, żeby wszyscy byli szczęśliwi. Chcę, żeby wszystkie utrapienia mojej rodziny po prostu zniknęły. Jestem przekonany, że wcale nie musimy być nieszczęśliwi tylko dlatego, że nasz ojciec jest takim dupkiem. Chcę, żeby moja mama nosiła w sercu radość, a nie cierpienie. Chcę, żeby mój starszy brat, Jim, przestał się tak bardzo martwić o mamę i swoich dwóch młodszych braci. Być może, jeżeli uda mi się ich rozweselić i zapewnić im dobrą zabawę, wszystkie problemy po prostu znikną.

Najwyraźniej nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego wszyscy są tacy ponurzy. Na świecie jest przecież mnóstwo ekscytujących rzeczy. Potrafię się całymi godzinami bawić łyżeczką albo pustym tekturowym pudłem. Uwielbiam wychodzić z domu i wpatrywać się w kwiaty, motyle albo bezpieczne koty, które ciągle przychodzą na nasze podwórko. Niemal przez cały czas przebywam w błogim stanie zachwytu i zdumienia. Ponadto zostałem obdarzony bardzo silnym charakterem. Nie pozwalam, żeby ktokolwiek mówił mi, co mogę, a czego nie mogę robić. Muszę samodzielnie odkrywać swoje granice. Kiedy słyszę od kogoś „nie”, po prostu się uśmiecham i dalej robię to, co nakazuje mi moja wewnętrzna jaźń – bez względu na to, co sądzą o tym dorośli.

Mam poczucie, że żyję w swoim własnym świecie – świecie, który jest radosny i pełen ekscytujących, nieograniczonych możliwości.

Wiem, że czeka mnie wiele odkryć, których mogę dokonać samodzielnie. Bez względu na to, jak bardzo inne osoby próbują zepsuć mi nastrój, nigdy im się to nie uda, ponieważ przybyłem tu z wymiaru boskiego światła, którego nikt nie jest w stanie zgasić. Tym właśnie jestem – częścią Boga, która nie zapomniała o tym, że Bóg jest miłością i że ja sam również jestem miłością. ♣

◎ TAK MIAŁO BYĆ

♣ Nie potrafię stwierdzić, ile razy moja mama opowiadała mi powyższą historię o kupce mokrego śniegu. Było to jej ulubione wspomnienie z mojego dzieciństwa. Nieco później musiała jednak znaleźć dla mnie i Davida rodziny zastępcze. Co jakiś czas zmienialiśmy opiekunów. Mój najstarszy brat Jim przez większą część następczej dekady mieszkał natomiast z naszą babcią.

Kiedy z obecnej perspektywy patrzę na pierwsze lata swojej obecnej inkarnacji, widzę wyraźnie, że stara maksyma „W tym wszechświecie nie ma przypadków” to truizm, który można odnieść nie tylko do wszystkich sytuacji, z którymi spotykamy się w życiu od momentu narodzin, ale także znacznie wcześniejszych zdarzeń. W nieskończonym wszechświecie tak naprawdę nie istnieje początek ani koniec. Nasza forma pojawia się i znika, ale to, co ją zamieszkuje, jest niezmiennie – nie może się więc ani narodzić, ani umrzeć.

Jako ojciec ośmiorga dzieci jestem przekonany, że każda istota ludzka przybywa do tego wymiaru z własną, niepowtarzalną osobowością. Zostajemy tu przysłani z niewidzialnego pola nieograniczonych możliwości. To, co nie ma formy, nie ma również granic – jestem „ja” zamkniętym w bezustannie zmieniającym się ciele. Wszystkie osiągnięcia, które zapełniają mój życiorys, zaczęły nabierać kształtu w chwili mojego poczęcia, w ciągu dziewięciu miesięcy życia płodowego i w momencie, gdy po przyjsciu na ten świat po raz pierwszy

nabrałem powietrza w płuca. Wyobrażam sobie teraz tego małego, dziewiętnastomiesięcznego urwisa leżącego na kupie śniegu i wiem, że żadna z komórek składających się na jego organizm nie znajduje się już na planecie Ziemi. „Ja”, które przebywało w jego ciele, jest jednak tym samym „ja”, które wspomina wszystkie te wydarzenia jakie siedemdziesiąt lat później.

Jeszcze zanim nauczyłem się czytać i pisać, potrzebowałem osobowości dostrojonej do *muzyki*, którą mam zagrać w tym wcieleniu. Obecnie widzę wyraźnie, że w dzieciństwie musiałem zrozumieć, iż dzięki mojej pomocy inni ludzie mogą się poczuć lepiej z samymi sobą i ze swoją sytuacją życiową. Z jakiegoś powodu już wtedy wiedziałem, że *nastawienie jest w życiu najważniejsze*. Moja mama powiedziała mi kiedyś, że już we wczesnym dzieciństwie moje podejście do świata było w tajemniczy sposób powiązane z dharma, którą realizuję w tym wcieleniu.

Kiedy leżałem z moimi najbliższymi na kupie śniegu i patrzyłem, jak bardzo cierpią, postanowiłem sprawić, by sytuacja nieco się poprawiła. Chciałem ich rozśmieszyć i sprawić, że przestaną się smucić i że potraktują całe to zajście jako okazję do zabawy. Na poziomie duchowym nie różniło się to od mojej późniejszej działalności, czyli pisania książek o tym, jak można wyzwalać się ze szponów negatywnego sposobu myślenia i w pełni cieszyć się życiem. Chociaż moje ciało zdążyło już wydorosnąć i stało się większe, za pomocą nowych oczu i uszu w dalszym ciągu komunikuje się z otoczeniem to samo nieskończone „ja”.

Obserwowałem, jak ośmioro moich dzieci rozkwita i doznaje przebudzenia. Wszystkie one przyszły na świat ze swoją własną, niepowtarzalną osobowością, odziedziczoną być może po szeregu wcześniejszych wcieleń. Zagadkę tę można wyjaśniać na nieskończenie wiele sposobów. Nie mam jednak najmniejszych wątpliwości, że w tej

niesamowitej tajemnicy maczał palce jedyny Boski Umysł, będący stwórcą całego wszechświata. Moich ośmiorgo dzieci zostało wychowanych przez tych samych rodziców, w tym samym otoczeniu i w tej samej kulturze, a jednak każde z nich jest wyjątkową istotą o unikatowych cechach charakteru. Wydaje mi się, że problem ten znakomicie wyraził Chalil Dżubran w książce pt. *Prorok*: „Twoje dzieci nie są twoimi dziećmi. To synowie i córki tęsknoty Życia za samym sobą. Przechodzą przez ciebie, lecz nie pochodzą od ciebie i choć przebywają z tobą, nie należą do ciebie”.

Każdy z nas ma do wypełnienia jakąś misję. Zostaje nam ona przydzielona w chwili, gdy przybywamy z *nigdzie* do *tu i teraz* – z Ducha do formy. Od dawna zdaję sobie sprawę z tego, że powinienem pozwalać swoim dzieciom żyć w zgodzie ze swoimi wewnętrznymi nakazami. Wiem bowiem, że ja sam postępowałem w ten sposób przez całe życie. Według mojej mamy robiłem to już w wieku niemowlęcym i we wczesnym dzieciństwie. Nigdy nie była zaskoczona tym, że moje życie potoczyło się w taki, a nie inny sposób, ponieważ już wtedy, gdy byłem niemowlakiem, widziała we mnie cechy, które po prostu uwydatniły się w późniejszym życiu. Każde z moich dzieci również nosi w sobie pewien potencjał otrzymany od Boga. Moje zadanie polegało na udzieleniu im pewnych wskazówek, a następnie wycofaniu się i pozwoleniu, by ich życiem zaczęła kierować ich wrodzona wyjątkowość.

Wiem, że przybyłem do tego wymiaru, aby osiągnąć cel, który obrałem sobie, zanim jeszcze wyruszyłem w podróż z niewidzialnej formy do ciała materialnego – z Ducha do namacalnej, fizycznej rzeczywistości. Owego niefortunnego poranka, gdy widziałem niezadowolone mojej mamy i moich dwóch braci, zacząłem obserwować reakcje ludzi i przygotowywać się do zorganizowania swojego życia w taki sposób, aby móc docierać do milionów ludzi i im pomagać.

Kiedy leżałem na kupie śniegu, intuicyjnie chciałem pokazać mamie i braciom, że możemy samodzielnie decydować o tym, jak postrzegamy każdą napotkaną sytuację. Ukryte wewnątrz małego chłopca „ja” chciało, aby wszyscy zobaczyli, że tak naprawdę nie stało się nic złego, „że możemy spojrzeć na sytuację w zupełnie inny sposób i zastąpić smutek śmiechem”.

Najwspanialszą przysługą, jaką można wyświadczyć dzieciom, które wykazują cechy osobowości lub tendencje mogące spotkać się z niezrozumieniem ze strony osób dorosłych, jest pozwolenie im, by wyrażały swój niepowtarzalny temperament. Miałem to szczęście, że przez znaczną część pierwszej dekady życia moi rodzice i inni dorośli niemalże nie wtrącali się w moje sprawy. Wiem, że przyszedłem na świat z czymś, co określam mianem „dużej dharmy” – z umiejętnością uczenia innych samodzielności i z pozytywnym, pełnym miłości podejściem do szerokich rzesz ludzi z różnych części świata. Bardzo doceniam fakt, że okoliczności życiowe pozwoliły mi samodzielnie o sobie decydować i stać się osobą, którą miałem być w obecnym wcieleniu.

Gdy przez dziewięć miesięcy rozwijaliśmy się w łonie matki, dostaliśmy od tajemniczej, niewidzialnej boskiej siły wszystko, czego potrzebowaliśmy do fizycznego rozwoju. To samo Źródło obdarzyło nas również wszystkimi innymi aspektami naszego jestestwa. Pochodzimy ze stanu idealnej pomyślności – boskiej miłości – a nasz stwórca nie potrzebuje jakiegokolwiek pomocy przy nadzorowaniu tego procesu. Kiedy natomiast zaczynamy ingerować w ten niebiański program, zbaczamy ze ścieżki urzeczywistniania boskości.

Z obecnej perspektywy widzę wyraźnie, że cały wszechświat istnieje w konkretnym celu. Widzę, że od urodzenia wykazujemy cechy osobowości i upodobania reprezentujące najwyższe obszary naszej jaźni. W tych pierwszych etapach życia wciąż mamy bardzo silny

kontakt z naszym Źródłem, ponieważ nie zdążyliśmy jeszcze wyprzeć z naszego jestestwa Boga i przywdziać peleryny fałszywej tożsamości, którą jest nasze ego.





◀ Jest wiosna 1948 roku – David ma dziewięć lat, a ja niedługo będę miał osiem. Krzyczę do stojącego w pobliżu celnika, który sprawdza samochody wjeżdżające do Kanady w miejscowości Sombra, w prowincji Ontario: „Mój brat się topi – mój brat się topi! Proszę coś zrobić – szybko!”.

Po raz pierwszy w tym roku poszliśmy popływać w rzece St. Clair. Wybraliśmy miejsce położone mniej więcej pięćdziesiąt metrów od doku, w którym jest przeprowadzana odprawa celna. Jeszcze w sierpniu zeszłego roku znajdowała się tu piaszczysta mierzeja. Podczas naszych letnich wizyt zawsze pływalismy niedaleko niej. (Nocowaliśmy natomiast w położonym w Sombra domku należącym do chłopaka mojej mamy i mojego przyszłego ojczyma Billa Drury’ego). W ciągu zimy silne fale zniszczyły jednak mierzeję, przez co David stracił grunt pod nogami i został porwany przez nurt rzeki. Patrzę z przerażeniem, jak jego głowa zanurza się pod wodę. Widzę już tylko jego dłoń. To mój brat, mój najlepszy przyjaciel i mój jedyny towarzysz, z którym od wczesnego dzieciństwa tułam się po rodzinnych domach dziecka. Na moich oczach znika pod powierzchnią wody. Jestem wstrząśnięty tym widokiem.

Natychmiast zaczynam biec w kierunku budek celników i wołać o pomoc. Moje krzyki słyszy Bill Laing, celnik o przyjaznej twarzy, który nas zna. Mężczyzna od razu podbiega do przycumowanej nie

opodal łodzi, włącza silnik i rusza w stronę miejsca, gdzie po raz ostatni było widać mojego brata. Kiedy łódź zbliża się do wskazywanego przeze mnie obszaru, z rzeki na chwilę wynurza się mała ręka Dave'a. Bill i jego asystenci wciągają mojego brata na pokład łódki, obracają go na plecy i zaczynają pozbywać wody z jego płuc i ust. Patrzę, jak skóra Dave'a przestaje być szara i odzyskuje swój normalny kolor. Nic mu nie będzie. Jestem bardzo wdzięczny pracownikom urzędu celnego, że zareagowali na moje histeryczne wołania o pomoc. Zdumiało mnie, jak szybko uruchomili łódź i uratowali mojego brata.

Kiedy wieczorem opowiadamy mamie o tym zdarzeniu, Dave wciąż jest w szoku. Następnego dnia nie chce wejść do wody. Jeszcze przez długi czas będzie odczuwać przed nią strach.

Reakcja mojego brata na doświadczenie z pogranicza śmierci jest jedną z najbardziej tajemniczych rzeczy, z jakimi kiedykolwiek miałem do czynienia. Dave zupełnie zrezygnował z pływania. Za każdym razem, gdy ktoś próbuje go przekonać, aby ponownie wszedł do wody, na jego skórze pojawia się pokrzywka. Jako że niemal przez cały czas jesteśmy razem, obserwuję go bardzo uważnie. Widzę, że kiedy zaczyna padać niespodziewany deszcz, każda kropla dotykająca mu skóry wywołuje u niego reakcję alergiczną. Opisana powyżej sytuacja spowodowała u Dave'a tak silny uraz, że niemal do końca życia będzie uczulony na wodę. Nawet kiedy osiągnie wiek dojrzały, krople deszczu będą zostawiać na jego skórze paskudne ślady, przypominając mu o spotkaniu z Mrocznym Żniwiarzem, które przytrafiło mu się w wieku dziesięciu lat.

Niemal trzy dekady później David służy w armii. Stacjonuje w bazie wojskowej Fort Riley, położonej w stanie Kansas. Podróżuję w tym czasie po kraju z moją dziesięcioletnią córeczką Tracy i promuję swoją książkę pt. *Your Erroneous Zones**. Jesteśmy akurat w St. Louis i wy-

* Wyd. pol. *Pokochaj siebie*, Czarna Owca, Warszawa 2012 (przyp. tłum.).

bieramy się do Kansas City. Postanawiam więc zajrzeć po drodze do Junction City w stanie Kansas, aby odwiedzić mojego brata. Nie widziałem go od wielu lat. Dave stacjonował przez jakiś czas za granicą i dwukrotnie był wysyłany do Wietnamu, gdy toczyła się tam wojna. Za zasługi i odwagę na polu bitwy został odznaczony Brązową Gwiazdą.

W swojej książce pt. *From Darkness to Light* Dave opisał, co wydarzyło się podczas naszej wizyty. Fragment ten uświadamia mi, jak duże znaczenie miała dla mojego brata konfrontacja ze śmiercią w 1948 roku:

W 1976 roku stacjonowałem w Fort Riley w stanie Kansas, a mieszkałem w Junction City. Wayne przyjechał do miasta, by promować swoją bestsellerową książkę pt. *Your Erroneous Zones*. Zaprosił mnie do położonego niedaleko mojego domu hotelu Travelodge, gdzie zatrzymał się wraz ze swoją córeczką Tracy, i zaproponował, abyśmy wspólnie popływali w basenie.

Kiedy wchodziliśmy do wody, powiedział mi, żebym skoncentrował się na czymkolwiek, co nie jest pokrzywką. Jako że przez cały czas do mnie mówił, jego słowa całkowicie zaprzętały moją uwagę. Jego głos był jednak tak cichy, że co jakiś czas przestawałem go rozumieć i musiałem się do niego zbliżyć, aby móc kontynuować rozmowę.

Wayne celowo kierował na siebie moją uwagę. W pewnym momencie zorientowałem się, że od pół godziny jestem w wodzie. Kiedy wyszedłem z basenu i się wytarłem, na mojej skórze nie było ani śladu pokrzywki. Po raz pierwszy od dwudziestu siedmiu lat kontakt z wodą nie wywołał u mnie reakcji alergicznej. Natychmiast wszedłem do base-

nu na kolejne pół godziny. Rezultat był taki sam. Od tamtej pory znów mogę czerpać radość z pływania, a na mojej skórze nie pojawia się już pokrzywka.

◎ TAK MIAŁO BYĆ

• Kiedy stałem na brzegu i patrzyłem, jak mój brat zostaje porwany przez rwącą rzekę, poczułem coś, czego nie potrafię i nigdy nie potrafiłem opisać w zadowalający sposób. Ów stan towarzyszy mi nawet teraz, gdy opisuję jedno z najważniejszych wydarzeń swojego życia. Jest to poczucie, że nie jestem osamotniony, a zarazem siła, która natychmiast popycha człowieka do działania. Tamtego późnowiosennego dnia nad rzeką Dave nie miał jeszcze zakończyć swojego obecnego wcielenia, a moim zadaniem było zadbanie o to, żeby jego *dharma* trwała dalej.

W dalszym ciągu dokładnie pamiętam całą tę sytuację – każdy jej szczegół utrwalił się na moim wewnętrznym ekranie. W ciągu tych kilku chwil, gdy jakaś siła popchnęła mnie do działania, dowiedziałem się, że mogę wpływać na innych ludzi i że noszę w sobie moc, dzięki której życie może pokonać śmierć. Nie mogłem po prostu stać w miejscu i krzyczeć. Nie mogłem pozwolić, by paraliżował mnie strach. Czułem, jak siła życiowa odpycha mnie od rozgrywającej się przede mną sceny, kieruje mnie w stronę budek celników i zmusza do tego, żebym z całych sił wołał Billa Lainga.

Nie jestem w stanie stwierdzić, czym jest owa tajemnicza siła, ale wiem, że towarzyszyła mi w życiu przy wielu okazjach. To coś niewidzialnego, co mogę poczuć i co próbowałem opisać podczas swoich wykładów i w wielu spośród czterdziestu jeden książek mojego autorstwa. To potężna inteligencja – coś w rodzaju niewidzialnego anielskiego przewodnika, któremu ufam. Kiedy mój brat otarł się o śmierć, po raz pierwszy w życiu poczułem absolutną pewność, że

na bieg wydarzeń wpływa coś znacznie potężniejszego od ośmioletniego chłopca, popchniętego do działania przy brzegu rzeki w Sombra w prowincji Ontario. Była to pokrzepiająca obecność, która towarzyszy mi w życiu coraz częściej i której nigdy nie ignoruję.

Kiedy z dzisiejszej perspektywy patrzę na sytuację z 1948 roku i na to, co się stało w 1976 roku w Fort Riley, dostrzegam wyraźny związek pomiędzy tymi wydarzeniami. Widzę także, że obydwie te wydarzenia wywarły wpływ na kierunek, który obrało moje życie. Nie zdawałem sobie sprawy, że konfrontacja mojego brata ze śmiercią i niezwykle sposób, w jaki jego organizm zaczął reagować na wodę, staną się dla mnie okazją do przekonania się w praktyce, że pomiędzy ciałem i umysłem istnieje wyczuwany przeze mnie intuicyjnie związek posiadający niesamowitą moc leczniczą. W 1976 roku, gdy odwiedziłem Dave'a, dopiero zaczynałem poznawać moc umysłu i jego zdolność do dokonywania cudów uzdrowienia.

Pokrzywka pojawiała się na skórze mojego brata przez ćwierć wieku. Pokrywała jego ciało za każdym razem, gdy musiał wejść do wody lub choćby znajdował się w jej pobliżu. Sytuacja uległa zmianie, kiedy jego umysł skoncentrował się na uzdrowieniu, a nie na przerażającej myśli o katastrofie. Z obecnej perspektywy widzę, że moja obecność na brzegu rzeki, dzięki czemu udało się uratować Dave'a, miała kluczowe znaczenie dla mojego życia. Obdarzyła mnie wiedzą i pewnością siebie, które pomogły mi zostać nauczycielem opowiadającym o leczniczych właściwościach związku ciała i umysłu. Całe to doświadczenie wskazało nam obydwu dalszą drogę. Dzięki niemu zaczęliśmy bowiem odkrywać i uświadamiać sobie, że możemy osiągnąć dowolny cel, jeżeli tylko skupimy się na nim z miłością, a nie ze strachem.

W jakiś niezrozumiały sposób wszystko jest ze sobą połączone. Kiedy mój brat stanął oko w oko ze śmiercią, doznał tak silnego

wstrząsu, że kontakt z wodą sprawiał, że na jego skórze pojawiała się pokrzywka. Wiele lat później pomogłem mu się jednak uwolnić od reakcji alergicznej. Cała ta sytuacja sprawiła również, że rozpocząłem karierę nauczyciela zajmującego się rozwojem osobistym.





◀ Jest rok 1950, a ja uczęszczam do czwartej klasy w Arthur Elementary School w Detroit. Po raz pierwszy, odkąd zacząłem chodzić do szkoły, mieszkam ze swoją rodziną, która niedawno ponownie się połączyła.

Jeżeli cała klasa zachowuje się w miarę dobrze – czyli jeżeli nikt nie odzywa się nieproszony – nasza nauczycielka, pani Engels, dokładnie o godzinie 14:45 czyta nam fragment *Tajemniczego ogrodu*. Słucham jej z zafascynowaniem. Szczególnie duże wrażenie robi na mnie sposób, w jaki ożywia poszczególne postacie.

Kiedy wchodzę do klasy, siadam na swoim miejscu i całymi dniami zapamiętuję tabliczkę mnożenia, powtarzam słowa, których piśmownie mamy opanować w danym tygodniu, przyglądam się mapom podczas lekcji geografii, uczę się pisać ręcznie i wypełniam wszystkie inne nudne obowiązki spoczywające na barkach czwartoklasistów. Tak naprawdę nie mogę się jednak doczekać godziny 14:45, gdy będę mógł wysłuchać kolejnego fragmentu *Tajemniczego ogrodu*. Siedzę więc w ławce i wpatruję się w wiszący na ścianie zegar. (Nawet teraz, gdy sześćdziesiąt dwa lata później siedzę przy swoim biurku, w dalszym ciągu widzę w wyobraźni napis „Seth Thomas”, który znajdował się na tarczy zegara w naszej klasie).

Mam wrażenie, że jestem jedynym dzieckiem mającym obsesję na punkcie opowieści, której słuchamy każdego popołudnia. Znaczna

część moich kolegów i koleżanek z klasy nie bierze pod uwagę tego, że jeżeli nie będziemy grzeczni, nie poznamy dalszej części historii. Mam dziesięć lat i zdążyłem już zauważyć, że nie postrzegam świata w taki sam sposób jak otaczające mnie dzieci. Odkryłem, że jeżeli będę mówić pewnym siebie głosem, ludzie mnie wysłuchają. Zauważyłem również, że przez większość czasu lubię przebywać w swoim świecie wewnętrznym i rozmyślać o ideach, które wydają się nie interesować moich rówieśników.

W trakcie lekcji prowadzonych przez panią Engels dociera do mnie, że mam w sobie moc pozwalającą mi robić rzeczy, które są dla mnie ważne. Każdego dnia dobrowolnie wymuszam ciszę, co pani Engels bardzo sobie ceni. Jeżeli klasa staje się choć trochę niezdyscyplinowana, wstaję z krzesła, aby przypomnieć zakłócającym spokój uczniom, że przez ich zachowanie możemy stracić możliwość wysłuchania kolejnego fragmentu *Tajemniczego ogrodu*. Stwierdzam także, że nie będę tolerować ich zachowania. Niesforni uczniowie słuchają mnie i milkną – nie dlatego, że chcą poznać dalszą część opowieści, ale dlatego, że mówię do nich z pozycji autorytetu.

Jest to dla mnie, dziesięcioletniego chłopca, niezwykle pouczające doświadczenie. Uświadamiam sobie, że kiedy mówię z przekonaniem i życzliwością, zostanę wysłuchany. Zjawisko to zaobserwowałem już w przeszłości, gdy rozmawiałem z rodzinami zastępczymi, u których mieszkałem. Obecnie korzystam z tej metody w swojej nowej szkole. Bez gróźb i nieuprzejmości potrafię przywołać do porządku każdego ucznia, którego złe zachowanie mogłoby sprawić, że pani Engels nie będzie nam czytać *Tajemniczego ogrodu*. Uwielbiam zamykać oczy i wsłuchiwać się w magiczną opowieść, przenoszącą mnie do mojego własnego tajemniczego ogrodu.

Książka *Tajemniczy ogród* została napisana przez Frances Hodgson Burnett w 1911 roku i opowiada historię dziesięcioletniej Mary Len-

nox, której rodzice umierają podczas epidemii cholery. Dziewczynka zostaje wskutek tego odesłana z Indii do Anglii. Jest przygnębiona, bardzo cierpi i nosi w sobie dużo negatywnych emocji. Ma poczucie, że rodzice jej nie chcą. Książka opisuje, jak dziewczynka odkrywa zupełnie nowy świat, dzięki któremu zmienia swój sposób postrzegania otoczenia. Jako że przez większą część życia również czułem się niechciany, opowieść przedstawiająca inny sposób patrzenia na rzeczywistość wywiera na mnie bardzo mocny wpływ. Idea sekretnego miejsca, istniejącego gdzieś w zewnętrznym świecie lub umyśle człowieka, wydaje mi się fascynująca.

Jak zahipnotyzowany słucham rozmów, które Mary i jej chory przyjaciel Colin prowadzą z kwiatami i ptakiem, a dokładniej rudzikami. Rudziki widuję również w swojej okolicy. Budują gniazda i ćwierkają, gdy pod koniec każdego dnia wracam ze szkoły. Przez całą drogę do domu prowadzę dyskusje z tymi ptasimi przyjaciółmi. Mieszkam w wymyślonym przez siebie tajemniczym ogrodzie, gdzie choroby i słabości znikają, a pozytywne nastawienie stanowi antidotum na wszelkiego rodzaju cierpienia. Czuję cudowną moc słów odczytywanych przez panią Engels i tworzę swój własny tajemniczy ogród. W każdej chwili mogę uciec do świata, w którym wszystko jest możliwe. Rozmawiam tam ze zwierzętami i kwiatami i czuję obecność prawdziwej magii w moim życiu.

Przebywanie w moim nowym domu rodzinnym nie jest lepsze od zamieszkiwania w domach obcych ludzi. Bill, mój nowy ojczym, dużo pije, a kiedy jest pijany, staje się kłótlivy i nieprzyjemny. Staram się jednak nie przywiązywać zbyt dużej wagi do tego, co mówi. Bardzo pomaga mi w tym świadomość, że w wyobraźni w każdej chwili mogę sobie stworzyć sekretne miejsce podobne do ogrodu Mary Lennox w Anglii. Nikt nie będzie mógł tam wejść bez mojego pozwolenia. Jestem zafascynowany myślą o tym, że życie nie jest ograniczone

wyłącznie do tego, co odbieram zmysłami. Odkrywam, że mogę przebywać w swoim ciele fizycznym, a jednocześnie wykraczać poza granice swojej materialnej powłoki i żyć w swoim prywatnym świecie.

Słucham, jak pani Engels czyta fragmenty *Tajemniczego ogrodu* dotyczące uzdrawiania ludzi z poważnych chorób, i myślę sobie: *Jeżeli Mary może to robić, ja również mogę*. Skoro Mary oraz Dickon, Colin i inne osoby, którym dziewczynka pokazuje tajemniczy ogród, mogą rozmawiać ze zwierzętami i słuchać drzew, ja również mogę to robić.

Moja wyobraźnia rozkwita. Postrzegam siebie samego jako maga, będącego w stanie osiągnąć każdy cel, na którym się skupi. Na każdym kroku widzę wskazówki udzielane mi przez naturę. Uczę się wnikać w głąb siebie i oczyszczać swój wewnętrzny świat ze wszystkiego, co mogłoby zakłócić rozkosz mojego wewnętrznego spokoju. Postanawiam, że Bill nigdy nie zaszkodzi mi swoim szaleństwem ani obsesyjnymi tyradami dotyczącymi problemów, które istnieją wyłącznie w jego nieprzytomnym umyśle. Mam swój własny tajemniczy ogród. Dociera do mnie, że często chowałem się tam w minionych latach, gdy mieszkałem w rodzinnych domach dziecka.

Teraz żyję w niedużym domu z trójką ludzi, których praktycznie nie znam. Ponadto jedna z tych osób spędza całe dni i noce na picciu piwa. Zostałem jednak obdarzony darem, który ma na mnie zbawienny wpływ. Tym darem jest *świadomość* istnienia mojego tajemniczego ogrodu – miejsca w moim wnętrzu, gdzie nie istnieją żadne ograniczenia ani trudności i gdzie mogę żyć w taki sposób, aby uodpornić się na wszystko, co mogłoby mi zaszkodzić.

Przez wiele lat mieszkałem w otoczeniu, w którym werbalna przemoc i alkohol były na porządku dziennym. Przez ten czas stworzyłem sobie w wyobraźni schronienie, które bardzo sobie cenię. Bardzo chciałbym opowiedzieć o nim innym ludziom.

Półgodzinne spotkania, podczas których pani Engels czytała nam *Tajemniczy ogród*, nie zapadły prawdopodobnie zbyt mocno w pamięć pozostałym uczniom z mojej klasy. Dla mnie natomiast były wspaniałym darem, który rozpałił w moim wnętrzu ogień. Jestem za to niezmiernie wdzięczny. Pomogły mi bowiem zrozumieć, że mam w swoim wnętrzu miejsce, które jest znacznie ważniejsze od świata zewnętrznego – mój własny tajemniczy ogród, gdzie wszystko jest możliwe. ►

◎ TAK MIAŁO BYĆ

► Choć od wszystkich tych wydarzeń zdążyło już upłynąć sześć dekad, często je wspominam i myślę o tym, w jaki sposób boska opatrność pokierowała moim życiem. Jakaś siła poprowadziła mnie do klasy pani Engels i rozpałiła we mnie ogień, za sprawą którego zapragnąłem pisać i opowiadać o ideach zawartych w powieści napisanej ponad sto lat wcześniej. Zanim więc przystąpiłem do pracy nad książką, którą teraz czytacie, postanowiłem raz jeszcze przeczytać *Tajemniczy ogród*. Chciałem sobie przypomnieć, co rozbudziło we mnie tak duże zainteresowanie w dzieciństwie. Moją uwagę przykuł zwłaszcza następujący fragment dotyczący dziesięcioletniej Mary Lennox:

„Ona sama ogromnie w czary wierzyła. W głębi duszy była przekonana, że Dick czarował – naturalnie w poczciwy sposób, ale zawsze czarował wszystko naokoło siebie, i oto dlatego tak go wszyscy lubili, a zwierzęta wiedziały, że jest ich przyjacielem”^{*}.

Ta wizja kiełkowała we mnie od 1950 roku i stała się siłą napędową dla wielu przedsięwzięć, które zrealizowałem w późniejszym czasie.

* Tłum. Jadwiga Włodarkiewiczowa (przyp. tłum.).

Choć nie wiedziałem o tym w czwartej klasie, przez całe dorosłe życie miałem badać i zgłębiać ideę, że w każdym z nas znajduje się odludna komnata, dzięki której możemy poprawić swoje życie. Musimy tylko o nią zadbać i poznać jej potencjał. Jako że wszechświat został zorganizowany przez boską inteligencję, nie istnieją w nim przypadki. Jest więc dla mnie oczywiste, że pani Engels, która uczyła mnie w czwartej klasie, pojawiła się na mojej drodze życiowej, aby rozbudzić we mnie pragnienie wykraczania poza to, co zwyczajne. Zapalałem wtedy miłością do ponadprzeciętności, cudów i wiary w to, że jeżeli człowiek dostroi się do sił niewidzialnego świata, który istnieje w jego własnym wnętrzu, jest w stanie osiągnąć wszystko.

Kiedy miałem dziesięć lat, zetknąłem się z dwiema ideami, które stały się dla mnie drogowskazami i pomogły mi odkryć moje przeznaczenie. Po pierwsze: jeżeli będziesz mówić z przekonaniem i w nieoceniający sposób, reakcja słuchaczy będzie pozytywna. Po drugie: istnieje tajemniczy ogród pełen cudów i magii, w którym może się znaleźć każdy, kto tego zapragnie.

Choć w dzieciństwie oczywiście nie byłem tego świadom, wszystkie te godziny spędzone na siedzeniu w klasie i słuchaniu fragmentów *Tajemniczego ogrodu* przygotowywały mnie do tego, czym miałem się zajmować w późniejszym życiu. Wtedy traktowałem je po prostu jako momenty pełne wrażeń. W końcu dzwonił dzwonek i uczniowie mogli opuścić szkołę. Przez całą drogę do domu włączyłem się po swoim tajemniczym ogrodzie. Pojawiło się wtedy we mnie zamiłowanie do poznawania własnego wnętrza. W dalszym ciągu niemal kręci mi się w głowie na samą myśl o wszystkich rzeczach, których możemy doświadczyć, gdy odkryjemy swój potencjał.

Kiedy wiele lat później przeczytałem *Kandyda*, najbardziej znane dzieło Woltera, przypomniałem sobie lekcje prowadzone przez panią Engels. Tytułowy bohater tej satyrycznej opowieści – który objechał

świat i zobaczył to, co najgorsze w ludziach – wyjaśnia na końcu, że przemoc i grabieże, których dopuszczają się królowie, nie mogą się równać z produktywnym i spokojnym życiem tych, którzy zajmują się własnymi sprawami i *dbają o własny ogródek*.

Za każdym razem, gdy czytam ten fragment książki Woltera, widzę dziesięcioletniego siebie. Przypominam sobie, jak rozmyślałem o swoim tajemniczym ogrodzie i nieświadomie tworzyłem fundamenty dla swojego późniejszego życia, w którym miałem zachęcać ludzi, aby zrezygnowali ze zwykłego życia i naprawdę zajęli się swoim ogródkiem.





◀ Jestem w nowej szkole, Marquette Elementary. To piąta szkoła, do której trafiłem w ciągu ostatnich pięciu lat. Słucham pani Cooper, która mówi nam – uczniom piątej klasy – że nasze zachowanie sprawia jej przykrość i wyprowadza ją z równowagi. Stwierdza wręcz, że jesteśmy najgorszą klasą, z jaką kiedykolwiek miała do czynienia.

Siedzę na końcu sali i zauważam, że jej gniewna reakcja mnie rozbawiła. Kiedy obserwuję, jak nauczycielka stopniowo traci nad sobą kontrolę, w mojej głowie kłębią się następujące myśli: *Jak pani Cooper mogła pozwolić na to, by złe zachowanie grupki dzieci sprawiło jej przykrość? Jest nauczycielką. To ona tu rządzi. Powinna sprawować kontrolę nad tym, co dzieje się w klasie, a pozwala, by zachowanie wszystkich wokół wywierało na nią wpływ. Jak mogła oddać posiadaną przez siebie władzę grupce małych dzieci, które są niezdyscyplinowane tylko i wyłącznie dlatego, że lekcja jest dla nich nudna?* Zdaję sobie sprawę, że nasza nauczycielka próbuje w nas wywołać poczucie winy, aby odzyskać kontrolę nad naszym zachowaniem. Wiem również, że mój sposób myślenia różni się od sposobu myślenia innych dzieci.

W wyobraźni powracam do domu pani Scarf, położonym przy Townhall Road 231 w mieście Mount Clemens w stanie Michigan – rodzinnym domu dziecka, w którym przez dwa lata mieszkałem wraz z moim bratem Davidem. Podczas naszego pobytu w tym miejscu przewinięto się przez nie wiele innych dzieci. Pamiętam na przykład

małą dziewczynkę o imieniu Martha, która histerycznie płakała, ponieważ została tam podrzucona przez dwójkę dorosłych. Usłyszałem przypadkiem, jak pani Scarf mówi do swojego męża: „Poszukaj Wayne’a. On będzie umiał ją uspokoić”.

Wszedłem do pomieszczenia, po czym wziąłem Marthę za rękę i powiedziałem jej, że dom, do którego trafiła, jest wspaniałym miejscem i że będzie jej się w nim dobrze mieszkać. Następnie znalazłem Dave’a i razem oprowadziliśmy ją po posesji. Pokazaliśmy jej klatki z kurami, a także rosnące w ogrodzie wiśnie i brzoskwinie. Później zaprowadziłem ją do mojej ulubionej części posesji, w której kwitły bzy, a tuż przy ziemi rosły konwalie. Dałem jej dwa kwiaty i poprosiłem ją, aby je powąchała i pomyślała o czymś przyjemnym. W mgnieniu oka Martha zmieniła się w radosną i pełną entuzjazmu towarzyszkę zabaw.

Teraz, gdy siedzę na lekcji prowadzonej przez panią Cooper, myślę o tym, jak bardzo tęskniłem w tamtym okresie za mamą i jak często musiałem się troszczyć o swojego starszego brata, który z powodu ciężkiej anemii był jak na swój wiek mały, w związku z czym inne dzieci się nad nim znęcały. Przypominam sobie, w jaki sposób przez wszystkie te lata za pomocą własnych myśli zmieniałem smutne zdarzenia w coś pozytywnego. Teraz natomiast widzę przed sobą dojrzałą kobietę, która dała się wyprowadzić z równowagi wskutek odrobiny hałasu i nie wie, że poczułaby się znacznie lepiej, gdyby wyobraziła sobie, że w pomieszczeniu roztacza się uwodzicielski, cudowny zapach bzu lub konwalii. *Dlaczego moja nauczycielka próbuje we mnie wywołać poczucie winy tylko dlatego, że nie potrafi się cieszyć każdą chwilą swojego życia?!*

Wiem o czymś, o czym pozostałe dzieci wydają się nie mieć pojęcia. Jest dla mnie zupełnie oczywiste, że żadna osoba nie może popsuć mi samopoczucia ani wywołać we mnie poczucia winy tyl-

ko dlatego, że *ona sama* jest bezsilna. Zdaję sobie sprawę, że różnię się od innych. Wiem bowiem, że mogę samodzielnie zdecydować o tym, jak będę się czuł w danym momencie. Kładę głowę na ławce. Jestem świadom tego, że mogę wybrać spokój, a nie stan, który wybiera pani Cooper.

Kiedy lekcja dobiega końca, wszystkie dzieci idą na lunch i wychodzą na szkolny dziedziniec. Jedna z moich koleżanek z klasy, Sue, jest bardzo poruszona tym, co usłyszeliśmy od nauczycielki. Wygląda na to, że czuje się odpowiedzialna za sytuację, która tak bardzo rozłościła panią Cooper. Siedzi obok swoich przyjaciółek, Janice i Luann. Wszystkie dziewczynki płaczą.

Zaczynam rozmawiać z Sue. W głębi serca wiem, że jestem w stanie jej pokazać, co tak naprawdę wydarzyło się w klasie, i sprawić, że przestanie patrzeć na całą sytuację przez pryzmat własnych obrażeń.

– Dlaczego płaczesz? – pytam ją. – Czy nie widzisz, że pani Cooper po prostu chce w nas wzbudzić poczucie winy?

– Ponieważ kiedy pani Cooper mówiła, że jesteśmy niegrzeczni i że czuje się źle z naszego powodu, patrzyła prosto na mnie.

– Jak sądzisz, dlaczego to powiedziała?

– Żebyśmy zaczęli się zachowywać jak należy.

– Czy będziesz się zachowywać jak należy tylko wtedy, gdy pani Cooper poczuje się źle?

– Nie, po prostu nie podoba mi się, że się na mnie gniewa i że myśli, że jestem niegrzeczna.

– A jakie to ma znaczenie, co ona o tobie myśli?

– Czuję się źle, kiedy ktoś się na mnie gniewa.

– A czy odczuwany przez nią gniew nie jest *jej* problemem? – chciałem poznać odpowiedź na to pytanie.

– Nie, jeśli odczuwa gniew z mojej winy.

– A co by się stało, gdyby ci powiedziała, że jesteś drzewem? Czy stałabyś się drzewem i czułabyś się źle, że tak o tobie pomyślała?

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała Sue.

Przez całą przerwę usiłuję pokazać Sue, że pani Cooper próbuje poddać ją swojej kontroli i manipulować nią, aby wykorzystać jej słabość. Chcę, by moja koleżanka z klasy rozumiała, że jeżeli nie wyrazi na to zgody, nikt nie będzie w stanie popsuć jej nastroju.

Kiedy wracamy do klasy, na twarzy Sue widnieje nieśmiały uśmiech. W głębi duszy wiem jednak, że moja koleżanka musi jeszcze dużo nad sobą popracować, aby uniezależnić się od potrzeby bycia zaakceptowaną przez innych ludzi. Wiem również, że w moim wnętrzu znajduje się coś, co daje mi wolność. Inne dzieci tego nie mają. Wiem, że jestem w stanie samodzielnie zdecydować o tym, jak czuję się w danej sytuacji, oraz że inni ludzie mogą wpływać na mój nastrój tylko wtedy, gdy im na to pozwalam. Zauważyłem także, że ludzie czują się lepiej, gdy mówię im o tym, co podpowiada mi zdrowy rozsądek. ►

◎ TAK MIAŁO BYĆ

► Kiedy z dzisiejszej perspektywy patrzę na opisaną powyżej sytuację, która przytrafiła mi się w piątej klasie podstawówki, zdaję sobie sprawę, że od samego początku byłem skonstruowany inaczej niż moi rówieśnicy. Owa przerwa spędzona na szkolnym dziedzińcu z Janice, Luann i Sue mocno zapadła mi w pamięć. Jest to jednak tylko jedno z wielu podobnych zdarzeń, w których byłem w stanie nabrać dystansu do tego, co się dzieje, i zachować się inaczej niż osoby dorosłe i moi rówieśnicy. W tamtym czasie po prostu czułem, że tak właśnie powinienem postępować. Było dla mnie bowiem oczywiste, że nie mogę pozwalać, aby zewnętrzne czynniki zaprzętały mi głowę lub wpływały niekorzystnie na moje samopoczucie.

Kiedy patrzę na tamte wydarzenia z obecnej perspektywy, uważam je za coś w rodzaju szkolenia, które pozwoliło mi zostać nauczycielem opowiadającym o ideach opartych na wyższych ideach duchowych i zdrowym rozsądku. Jestem świadom istnienia twórczego Źródła energii, które zasila wszechświat i stanowi matrycę wszelkiej materii. Nic nie pojawia się przez przypadek, ponieważ uniwersalny umysł przez cały czas pozostaje aktywny i na nieskończenie wiele sposobów wykonuje swoją cudowną pracę. Pojawiające się we mnie myśli, za których sprawą zaufałem swojemu umysłowi i pokazałem koleżankom z klasy inny sposób patrzenia na rzeczywistość, stanowiły część planu przygotowanego dla mnie przez to Źródło. W dalszym ciągu dokładnie pamiętam wszystkie te przeżycia.

Wszystkie opisane tu doświadczenia były elementami mojego szkolenia, dzięki któremu w późniejszym życiu mogłem zacząć uczyć innych ludzi samodzielności. Przez większą część pierwszej dekady życia tułałem się po rodzinach zastępczych. Obecnie zdaję sobie sprawę, że był to element niezawodnego planu przygotowanego dla mnie przez Boga. Jeżeli przez całą dorosłość miałem się koncentrować na opowiadaniu i pisaniu o samodzielności, z oczywistych względów musiałem opanować sztukę polegania na samym sobie i nie pozwalać, aby inni ludzie wpływali na moją świadomość. Już we wczesnym dzieciństwie musiałem w sobie wykształcić niezależność i samowystarczalność. Nie potrafię sobie wyobrazić lepszej lekcji samodzielności.

Jako dziecko nie byłem oczywiście świadom wszystkich następstw opisywanych tu przeze mnie doświadczeń. W chwili obecnej, gdy widzę wszystko znacznie wyraźniej, zdaję sobie sprawę, że wszystkie spotkania, wszystkie wyzwania i wszystkie sytuacje są przepięknymi nićmi tworzącymi tkaninę, która symbolizuje i określa moje życie. Jestem więc wdzięczny losowi za wszystko, co mi się przytrafia.



• W Marquette Elementary zaczyna się właśnie nowy rok szkolny. Będę teraz chodzić do siódmej klasy. Pierwszego dnia dowiaduję się od kolegów i koleżanek, że będziemy mieć w klasie dwie nowe osoby, które zostały przeniesione z innych szkół. Zostają również poinformowani, że należy ich unikać. Jestem zdumiony, gdy słyszę od swoich koleżanek i kolegów, że nowi uczniowie w jakiś sposób się od nas różnią, w związku z czym nie powinniśmy się z nimi zadawać. Nie mam zamiaru oceniać nowych osób, ale bardzo mnie ciekawi, dlaczego wywołują tyle obaw.

Jednym z nowych uczniów jest chłopiec o imieniu Guy, który został przeniesiony z lokalnej szkoły katolickiej im. Matki Bożej Królowej Pokoju. Najwyraźniej sam fakt, że uczęszczał do szkoły katolickiej i został z niej wyrzucony z powodu jakichś problemów, jest dla moich koleżanek i kolegów wystarczającym powodem, by nie nawiązywać z nim żadnych kontaktów. Większość moich znajomych źle o nim mówi. Ich wiedza na temat tego chłopaka ogranicza się jednak wyłącznie do kilku przekazywanych z ust do ust plotek nieznanego pochodzenia.

Jestem w pełni świadom, że mam ogromny wpływ na moje koleżanki i kolegów z klasy. Zaskarbiłem sobie ich sympatię, ponieważ nie boję się mówić otwarcie tego, co myślę. Zdaję więc sobie sprawę, że jeżeli będę unikać nowych osób, naprawdę staną się autsaj-

derami. Jeśli natomiast się z nimi zaprzyjaźnię, pozostali uczniowie pójdą za moim przykładem i również ich zaakceptują. Dysponowałem tą mocą we wszystkich sytuacjach, z jakimi miałem do czynienia w szkole w ciągu minionych siedmiu lat.

Druga nowa osoba to dziewczynka mieszkająca na tej samej ulicy co ja. Wiem, że nazywa się Rhoda, choć jeszcze nie miałem okazji z nią porozmawiać. Koleżanki i koledzy z klasy co chwilę do mnie podchodzą i mówią szeptem, tak jakby przekazywali mi zakazaną informację: „Nie rozmawiaj z Rhodą, jest Żydówką”. Nigdy wcześniej nie słyszałem tego słowa, więc pytam ich: „Kto to jest Żydówka? Co to znaczy? Z jakiego powodu nie chcecie z nią rozmawiać?”. Moje koleżanki i koledzy nie potrafią mi jednak odpowiedzieć. Wiedzą tylko, że ktoś gdzieś powiedział im coś na temat Żydów, w związku z czym nie mogą się z nimi zadawać. Są skłonni unikać tej dziewczyny z powodu metki, która już zdążyła uczynić z niej wyrzutka.

Rhoda mieszka pół przecznicy ode mnie, na ulicy Moross we wschodniej części Detroit. Wieczorem tego samego dnia postanawiam sprawdzić, co jest przyczyną tego całego zamieszania. Pukam do drzwi i po chwili otwiera je mama Rhody. Kojarzę ją, ponieważ dorabiam sobie rozwożąc gazety, a ona jest jedną z moich klientek. Każdego popołudnia przejeżdżam rowerem przed jej domem i zostawiam najnowszy numer „The Detroit News”. Odkrywam, że Rhoda różni się od innych dzieci tylko tym, że wyznaje odmienną religię.

Jako że w rodzinnych domach dziecka, w których mieszkałem, zetknąłem się z przedstawicielami różnych wyznań, nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia, czy ktoś jest protestantem, katolikiem, żydem czy kimkolwiek innym. Zdążyłem już dojść do wniosku, że tak zwane „nauki religijne”, z którymi miałem styczność, po prostu nie mają sensu. Ignorowałem więc opowieści o strachu i czekającym nas sądzie, którymi raczono mnie w szkółce niedzielnej. Po prostu nie

zwracałem na nie uwagi. Nie zamierzam wprowadzać tego rodzaju szaleństwa do swojego życia. Już wiele lat temu stwierdziłem, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego, ponieważ za każdym razem, gdy ktoś kazał mi iść do kościoła, po zakończeniu nabożeństwa czułem się źle – a dobre samopoczucie ma dla mnie największe znaczenie.

Rodzina Rhody jest niezwykle miła, więc od razu postanawiam zaprzyjaźnić się z nową koleżanką i sprawić, że inni uczniowie z mojej klasy również ją polubią.

Dzięki mojej akceptacji Rhoda i Guy szybko odnajdują się w nowym miejscu i stają się częścią klasy. Inne dzieci niemal od razu przestają uznawać słowo „Żyd” za pejoratywną etykietkę. Jestem zdumiony, że tak wiele moich koleżanek i kolegów jest w stanie ocenić kogoś na podstawie tego, co ich rodzice powiedzieli im na temat słowa, którego sami nie rozumieją. Zamiast myśleć samodzielnie, wypełniają swoje umysły myślami wpojonymi im przez innych ludzi.

Uważam się za szczęściarza, ponieważ nie mam wokół siebie dorosłych, którzy mówiliby mi, kogo powinienem nienawidzić, odrzucać lub oceniać. ►

◎ TAK MIAŁO BYĆ

► Gdy patrzę na pierwsze lata swojego życia, spotkanie z Guyem i Rhodą wyróżnia się na tle innych wspomnień. Obecnie zdaję sobie sprawę, że miało mnie ono przygotować do tego, abym w dorosłym życiu mógł nauczać współczucia i tolerancji. Jako dziecko nie miałem oczywiście pojęcia, jak będzie wyglądać moja przyszłość. Nie czułem się bardziej wyjątkowy ani bardziej oświecony od innych ludzi. Byłem po prostu jednym z trzydziestu kilku uczniów tworzących moją klasę i robiłem to, co w danym momencie wydawało mi się właściwe.

Teraz widzę dość wyraźnie, że kiedy byłem małym chłopcem, prowadziła mnie jakaś siła. Nie mam wątpliwości, że brałem udział

w przedstawieniu reżyserowanym przez boską inteligencję i że lata spędzone w szkole były zaledwie pierwszym aktem tej sztuki. Nie jestem w stanie stwierdzić, dlaczego na pierwszym etapie życia wybrałem sobie taką, a nie inną rolę. Mogę się jedynie domyślać, że kiedy formowała się moja osobowość, oddziaływała na mnie siła wyższa. Wielu moich przyjaciół i znajomych zbyt chętnie używało nienawistnych wyzwisk. Mnie natomiast taki język przeszkadzał. Za każdym razem, gdy go słyszałem, byłem oburzony. Nie urządziłem jednak awantur osobom, które zachowywały się w ten sposób. Wiedziałem bowiem w głębi duszy, że podobnie jak miało to miejsce w przypadku łobuzów prześladowających mojego brata, walka z nimi byłaby stratą czasu i że niczego bym w ten sposób nie osiągnął. Słyszałem w głowie głosy – monologi wewnętrzne zachęcające mnie, abym dawał dobry przykład i po prostu robił to, co uważam za słuszne.

Współczucie i życzliwość wobec innych ludzi towarzyszą mi od wczesnego dzieciństwa. Być może są pozostałością mojego poprzedniego wcielenia. Być może zrodziły się z poczucia osamotnienia spowodowanego rozłąką z rodzicami – z tego, że chciałem dawać miłość, ponieważ sam nie czułem się kochany. Z obecnej perspektywy widzę jednak, że od pierwszych lat życia byłem prowadzony przez boską opatrność. Owa siła wyższa chciała, abym w przyszłości mógł pisać i mówić o tym, że naszą misją życiową powinno być obdarzanie miłością wszystkiego wokół nas.

Bez względu na to, w jaki sposób iskra motywacji znalazła się w moim wnętrzu, jestem za nią głęboko i szczerze wdzięczny. Nie tylko w ogromnym stopniu rozjaśniła moje własne życie, ale także podniosła na duchu i miała uzdrawiający wpływ na miliony innych ludzi na całym świecie.





SPODOBAŁ CI SIĘ FRAGMENT
KTÓRY PRZECZYTAŁEŚ?

Zamów książkę

TAK MIAŁO BYĆ

w [księgarni Illuminatio](#)



SPRAWDŹ PEŁNĄ OFERTĘ WYDAWNICTWA NA

www.illuminatio.pl



Bądź na bieżąco i śledź nasze
wydawnictwo na **Facebooku**:

www.facebook.com/illuminatiopl

Książki wydawnictwa Illuminatio
znajdziesz również w **Magicznej Galerii**

www.CzaryMary.pl